Nakład 2-gi po konfiskacie

Nr. 9 (12) Warszawa, dnia 16 października 1938 r.

Cena 20 gr.

POLSKA MYŚL NIEZALEŻNA

TYGODNIK

Jaki obywatel —
taka Rzeczypospolita

Jak pojmować należy dzisiejszą Francję

Lewa strona (chórem):
An quelle beauté, quelle grâce!
Jaka to świetność! Przepych jaki!
Prawa strona (chórem):
Ach łotry, szelmy, ach łajdaki!
Żeby ich piorun trzasł!
„Dziady", część III.

Czytając w gazetach o fali niechęci jaka wezbrała we Francji przeciw Polsce po zajęciu Zaolzia, każdy z nas musiał zadać sobie pytanie:

— Jak do tego doszło? Jak do tego dojść mogło?

Postaramy się na to pytanie odpowiedzieć.

Nie wszystko można zwalić na przysłowiową ignorancję Francuzów, istotnie źle orientujących się naogół w sprawach Europy środkowej. Anglicy orientują się w nich jeszcze gorzej, a jednak nikt w Anglii nie podnosił przeciw nam zarzutów, jakie we Francji czyniono na każdym kroku.

Coprawda Anglia nie była sojuszniczką Sowietów, a Czechosłowacja nie była pupilką Anglii.

Tymczasem we Francji, zwłaszcza we Francji „frontoludowej", sojusz z Moskwą był *wielkim atutem polityki zagranicznej*, a co do Czechosłowacji, to uważano ją za *bastion sowiecki, wysunięty daleko na Zachód, pomiędzy Berlin i Wiedeń.*

Otóż ten bastion rozleciał się w gruzy od trzech uderzeń, które padły w Berchtesgaden, Godesberg i Monachium. A co do wielkiego sowieckiego atutu, to wogóle nie był on *wcale rzucony na stół.* Skończyło się na nocie werbalnej, skierowanej notabene nie do Niemiec, lecz do Polski, związanej z Francją sojuszem znacznie dawniejszym.

I na fałszywej pogłosce o sowieckiej armii (750.000 żołnierzy) pod komendą Bluechera (sic!) gotowej do wymarszu na odsiecz Pradze.

W rezultacie Francja była zmuszona zostawić swoją pupilkę, Czechosłowację, na pastwę losu.

Tego nie może strawić opinia francuska. I szuka kozła ofiarnego, na którym by mogła wywrzeć gniew swego rozczarowania i wstydu. *Pierwszym takim kozłem jest Polska.* Na niej skupiła się przede wszystkim wściekłość komunistów, dziś już wyrzuconych z obozu rządowego i zmuszonych jeść gorzki chleb opozycji. Można sobie łatwo wyobrazić, jak im ten chleb nie smakuje! Oni to bowiem — komuniści — byli trzonem „frontu ludowego" w przełomowych latach 1935—1937, oni korzystali z faworów rządowych, oni — beniaminki reżymu — pozwalali sobie na wszystko, A przede wszystkim *na własną politykę zagraniczną.*

Tę właśnie, która rzuciła Włochy w objęcia Niemiec, powodując logicznie dwa Anszlusy i powiększenie bryły germańskiej o 10 milionów Niemców, austriackich i sudeckich.

Albowiem polityka „frontu ludowego" — polityka Bluma i jego przyjaciół z obozu radykalnego — nie była *ani francuską, ani demokratyczną.* Nie była francuską, bo zachwiała autorytetem Francji, odstręczając od niej Włochy, Belgię, Hiszpanię, Jugosławię, a do pewnego stopnia i Polskę. Nie była francuską, bo wyszła na korzyść Niemcom. I nie była też demokratyczną, bo *wprowadzała „konia Trojańskiego" Kominternu* nieomal na dziedziniec pałacu prezydenta Francji.

Ona to — polityka frontu ludowego — pogłębiła i rozszerzyła fatalną szczelinę, jaka rozszczepia Francję od sprawy

Dreifussa, do rozmiarów przepaści. Toteż można śmiało powiedzieć, że *Francja dzisiejsza ma dwa oblicza*. Jedno z nich jest istotnie francuskie. To t. zw. *pays réel*, kraj pracowity, rzetelny, katolicki i zachowawczy. Nie ma on prawie żadnego wpływu na politykę.

Drugi — to *pays legal*, klika dzierżących władzę i prebendy karierowiczów - demagogów. Do tej kliki należą: masoneria (Wielki Wschód), radykaliści, socjaliści i komuniści, czyli główny aparat „frontu ludowego". Ten to *pays légal* ponosi całą odpowiedzialność za klęski, upokorzenia i błędy, jakich byliśmy ostatnio bezwolnymi i niemile zaskoczonymi świadkami.

To jeszcze nie wszystko. Mówiąc o dzisiejszej Francji, nie można pominąć tak wpływowego czynnika, jakim jest w jej polityce *trzymilionowy zastęp meteków*, t. j. obcokrajowców. Są w tej masie pracownicy lojalni i nie narzucający się, np. cała pokaźna masa Polaków, robotników, górników i pracowników rolnych (przeszło 500 tys.). Są też rosyjscy emigranci „biali", zachowujący się naogół poprawnie. Ale większość — to czerwoni Włosi (antyfaszyści), czerwoni Niemcy (antyhitlerowcy) i czerwoni Hiszpanie (anty narodowi) mający wpływy i koneksje we francuskim „froncie ludowym". Oni to właśnie, prowadząc politykę własną, podporządkowaną ciasnej doktrynie i mściwym urazom, graniczącym nieraz z psychozą, *wpędzili Francję w ślepy zaułek „walki z międzynarodowym faszyzmem"*, pod komendą Dymitrowa i Litwinowa, *walki w interesie Moskwy...*

Dlatego też gniew tych potężnych koteryj *zwrócił się przeciw Polakom,* opornym wobec Kominternu, wiernym religii katolickiej i bez mała bezbronnym we Francji. Na nich mszczą się marksiści i „meteki" za swoją klęskę w Monachium.

Drugim kozłem ofiarnymbędzie zapewne Daladier, witany z radością przez lud francuski, jako zbawca pokoju. Tego, że *niedopuścił do wojny, z której wyłoniłaby się rewolucja bolszewicka, nie daruje Daladierowi, ani Bonnetowi, potężna klika moskiewska,* to też można przewidywać niebawem we Francji jeden z tych nagłych kryzysów ministerialnych, które są zagadką dla świata.

— Francjo, zbudź się! — wołają zrozpaczeni patrioci francuscy na widok rozpanoszonych na szczeblach władzy wywrotowców i meteków.

— To ma być Francja? — pytają z goryczą — raczej Antyfrancja! *(Antifrance)*.

Niestety, tak jest: *Antyfrancja rządzi Francją!* Kraj, obchodzący dziś 300-lecie rządów Króla Słońca, który był największym w swej epoce władcą Europy, rozpadł się obecnie na dwa odłamy, podzielone otchłanią nie do przebycia. Jeden z nich — lewy — sławi bohaterów Stawiskiady, przyjaciół Litwinowa i agentów Moskwy i Barcelony. Drugi — prawy — odnosi się do nich tak, jak chór w trzeciej części „Dziadów", chór, kipiący gniewem, dyszący zemstą.

Tak wygląda dziś Francja.

Francja na przełomie...

Prosimy Szanownych Czytelników o ułatwienie nam pracy — prosimy o wpłacanie prenumeraty.

KONFISKATA.

Ponieważ cenzura zajęła nam w pierwszym nakładzie „Polskiej Myśli Niezależnej“ (nr. 8) trzy strony tekstu, a dysponowaliśmy niewielkim zapasem materiału redakcyjnego, przeto, dla uniknięcia większego opóźnienia w dostawie pisma naszego, zmuszeni byliśmy pozostawić część numery do drugiego nakładu bez uzupełnienia świeżym materiałem.

Za opóźnienie w dostarczeniu bieżącego numeru „Polskiej Myśli Niezależnej“, Czytelników naszych — serdecznie przepraszamy.

Bez tytułu

Publicystyczny sztab ozonowy (złożony przeważnie z neofitów politycznych) nawołuje społeczeństwo do zrobienia, tak zwanego przez nich, POLITYCZNEGO RACHUNKU SUMIENIA. Mój Boże, komuż tu robić rachunek sumienia... Któż to nawołuje do pokuty...

Każdy Polak — powiada p. Z. S. (jeden z tych neofitów) — *interesujący się choć trochę polityką, wie dobrze, kto go o czym pouczał. Zasada odpowiedzialności moralnej za politykę nakazuje mu zrobić teraz generalny i skrupulatny rachunek sumienia ze sobą samym i ze swoimi politycznymi doradcami.“*

Otóż to, panie Stahl, rozmaicie ludzie pojmują rachunek sumienia i odpowiedzialność moralną. Są tacy, co nagrzeszywszy, wyspowiadają się, klepną trzy zdrowaśki i grzeszą dalej. Zazwyczaj lubią ponadto zaglądać do cudzych sumień. A są tacy, co publicznie skruchy nie wyznają, ale mocno stoją na straży własnego sumienia i od grzechu stronią, bo takie w sobie żywią obyczaje. Ci są zawsze w zgodzie z sumieniem. I w polityce nawet.

* * *

Pan Cat niezadowolony jest z sytuacji przedwyborczej w Wilnie. I twierdzi, że TEMU, CO SIĘ DZIEJE, WINNA JEST OPOZYCJA. Gdyby opozycja szła do wyborów — powiada — wybory nie mogłyby się odbywać tak patriarchalnie, jak się odbywają. Opozycja, gdyby weszła do Sejmu, miałaby wpływ na wybór Prezydenta, na uchwalanie praw, na kontrolę nad rzą-

dem. Sama się tego pozbawia — myśli, że zmartwi tym Ozon, który skacze do góry z radości. Bojkot wyborów przez opozycję, to rekord głupoty politycznej. Bojkot ten uważam — konkluduje p. Cat — za nieszczęście dla Polski.

* * *

HOROSKOPY POLITYCZNE stawiać lubi nietylko pan Cat. Na rolę wróżki „puścił się" również jego korespondent warszawski p. Henryk hr. Łubieński. Dopatruje się bowiem poważnych rys i złowróżbnych cieni w karierze politycznej p. wicepremiera Kwiatkowskiego. Program ministra Kwiatkowskiego, zmierzający do zjednania opozycji, zawiódł. Ludowcy, na których liczył min. Kwiatkowski, zawiedli całkowicie. P. wicepremier staje dziś, jak powiada owa wróżka - hrabina, przed biurem wyborczym Ozonu jako petent o mandaty z długą listą kandydatów, ale nie przynosi żadnych głosów, nie wpłynął niczym na podniesienie frekwencji wyborczej. Dlatego też i szanse jego kandydatów spadły. Taka ma być pierwsza przegrana polityczna wicepremiera Kwiatkowskiego.

A no, zobaczymy. Samopoczucie pana wicepremiera najłatwiej będzie można ocenić w jego niedzielnej mowie, jaką wygłosi na Śląsku. Nie my jedni oczekujemy jej z zainteresowaniem.

* * *

Obraz sali Teatru Polskiego w Warszawie na zebraniu wyborczym O. Z. N. pod hasłem „Iinteligencja polska staje do wyborów" — specjalny sprawozdawca „Kuriera Polskiego" kreśli w następujący sposób:

„Na zebraniu przemawiali dwaj działacze, których nazwiska dziwnym zbiegiem okoliczności mają ten sam metalowy źródłosłów: panowie Miedziński i Miedzianowski.

Salę Teatru wypełnili przedstawiciele wolnych zawodów, przybyli za specjalnymi zaproszeniami, na których wymieniony był nawet nr. fotelu.

Zaproszenia były widocznie rozsyłane seriami do poszczególnych zawodów, dzięki czemu sala przedstawiała widok dość oryginalny. Tak np. w jednym rzędzie siedzieli sami lekarze, w innym sami adwokaci, lub sami inżynierowie.

Przy rozsyłaniu zaproszeń musiano też zapewne stosować pewną hierarchię, która ujawniła się też na sali teatralnej. I tak, rząd pierwszy zajęli przywódcy Ozonu, oraz znani politycy, w rzędzie drugim zasiedli profesorowie wyższych uczelni, trzeci rząd przypadł w udziale wyższym urzędnikom ministerialnym, w czwartym rzędzie widzieliśmy adwokatów, w piątym lekarzy, w szóstym inżynierów.

Parlamentarzyści, b. członkowie rozwiązanych Izb, wyznaczony mieli dopiero rząd jedenasty.

Na scenie, na tle wiśniowych draperyj, ustawiono stół prezydialny, za którym przedstawiciele wolnych zawodów (po jednym od zawodu), pod przewodnictwem rektora Miklaszewskiego.

Stan aktorski reprezentował w prezydium Józef Węgrzyn, któremu przypadło w udziale odczytanie końcowej rezolucji. Nie czuł się on zapewne tym razem zbyt dobrze na scenie, gdyż rola głównej wedetty przypadła p. B. Miedzińskiemu.

Przemówienia obu panów M. kulminowały w agitacji, aby wyborcy szli do urn i głosowali.“

Przemówienie pana Miedzińskiego przeczytaliśmy później z uwagą na łamach „Gazety Polskiej“. Przyznać należy, że jeśli chodzi o robotę agitacyjną, to rzecz mocna, zgrabna w konstrukcji i w swoistym stylu. Ale czego już w swej karierze politycznej płk. Miedziński nie mówił...

A ten alfabet znacie?

BUDŻET domowy rodzin robotniczych i pracowników umysłowych w Polsce w porównaniu z innymi krajami jest godzien uwagi.

I tak na 100% ogólnych rozchodów rodzina robotnicza w Polsce wydaje na żywność — 66,2% (32,7%), w nawiasach podajemy wydatki rodziny pracownika umysłowego; w Belgii— 58,2 (48,9), w Niemczech — 45,3 (33,2), w Szwecji—35,8 (24,4), w St. Zjednoczonych — 33,6 (31,5).

Widzimy więc, że w Ameryce nie ma kontrastów w stanie odżywiania się zarówno rodziny robotniczej jak i pracownika umysłowego. U nas jest bardzo wielki.

Na komorne w Polsce te same stany wydają — 6,4 (13), w Belgii — 9,1 (16), w Niemczech — 10 (12), w Szwecji — 13,5 (14,3), w St. Zjedn. — 25,1 (25,2) łącznie z wydatkami

na umeblowanie i utrzymanie mieszkania, bo tam nie dziedziczy się starych gratów po babkach i prababkach.

Na inne wydatki (po za odzieżą, opałem i światłem) w Polsce — 12 procent budżetu domowego (37,1), w Belgii — 12,4 (14,7), w Niemczech — 28,4 (37,2), w Szwecji — 33,7 (45,4), w St. Zjedn. — 20,7 (19,7). Te inne wydatki, to zaspakajanie potrzeb cywilizacyjnych i kulturalnych. Widzimy z tego, że standart życiowy najwyższy jest w Szwecji.

Ciekawe jest u nas przeciętne roczne spożycie niektórych artykułów na jednostkę konsumcyjną. Okazuje się, że w rodzinie zarobkującego robotnika nie wiele lepiej jedzą niż w rodzinie bezrobotnego. Bo jeśli bezrobotny zjada rocznie 13 kilogramów cukru, to zarobkujący tylko 20; jaj: bezrobotny — 20, zarobkujący — 39, śmietany: pierwszy 1,4 litra, drugi — 1,5; mleka: 39 litrów i 64,8; masła: 0,7 kg. i 2 kg.

Dość poważna za to różnica w sposobie odżywiania się jest między nauczycielem szkoły powszechnej a pracownikiem umysłowym w Warszawie. I tak o ile na jednostkę komsumcyjną w rodzinie pracownika umysłowego przypada rocznie 242 jaja, to u nauczyciela — 312. Owoców u pierwszego 18,9 kg. u drugiego — 43,4; sera 3,7 — 5,9, masła 13,2 kg. — 15,5, cukru — 31,7 — 35,8 kg.

Dla czego nauczyciel lepiej jada choć mniej zarabia i procentowo nie ma więcej rozchodów budżetu domowego na żywność niż pracownik umysłowy wielkiego miasta (pierwszy 29,5%, drugi 30,4)? Otóż wynika to niewątpliwie stąd, że nauczyciel szkoły powszechnej ma produkty taniej, bo mieszka na wsi.

Robotnik polski choć wydaje 66,2% swoich zarobków na życie jada podle i mało, bo jego budżet przychodów jest niezwykle niski. Przeciętny przychód tygodniowy na rodzinę robotniczą wynosi 25 złotych tygodniowo, co na jednostkę konsumcyjną daje najwyżej 8 złotych. Trzeba więc bardzo skromnie żyć...

EGZEMPLARZE OKAZOWE „Polskiej Myśli Niezależnej" rozsyłane są czterokrotnie. Kto więc w międzyczasie nie wpłaci prenumeraty, na piąty egzemplarz liczyć nie może.

Ofensywa Sowietów przez radio

Jak wiadomo, najważniejszą bronią Sowietów jest propaganda. To też kiedy armia czerwona trzyma się przezornie w defensywie, propaganda atakuje bez wytchnienia.

W ostatnich czasach uruchomiły Sowiety szereg speakerów, mówiących dobrze po francusku i podburzających lud francuski przeciw rządowi, winnemu „zdrady wobec Czechosłowacji" i „kapitulacji przed Hitlerem". Przemowy te trwają nieraz po kilka godzin dziennie.

Jednocześnie ustawiono wzdłuż granicy polskiej szereg stacji nadawczych celem zagłuszania niemieckich emisji radiowych. Niech tylko odezwie się gdzieś Hitler albo Goebbels lub inny „as" oratorski Trzeciej Rzeszy, a wnet jego głos głuszą w Polsce i w krajach sąsiednich sabotujące aparaty sowieckie.

Wziąwszy pod uwagę klęskę dyplamacji sowieckiej w rozgrywce o Czechosłowację, gdzie nikt jej właściwie nie pytał o zdanie, a także upadek wpływów komunistycznych w Pradze i w Paryżu, można traktować wyżej przytoczone fakty, jako próby „odegrania" się Moskwy... w eterze.

GODNE BACZNIEJSZEJ UWAGI

z łamów prasy polskiej ub. tygodnia:

„Hotel Eden"

Czytam w tym *seasonie* ta druga inteligencja, wyższa, inteligentna inteligencja w Warszawie do teatrów stołecznych będzie zachodziła, w to można fatalnie zwątpić, przejrzawszy sobie zapowiedzi repertuarowe i oglądając z pierwszych premier znowu te same fotosy z Jaraczem i znowu te same z Zelwerowiczem, mówiąc szczerze, poczwarnie monotonne i nudneż W tym tkwi jednak przeraźliwy partykularz. Toteż dla kolegów recenzentów uczęszczających na „to takie ciągle jednakie" należy żywić nie tylko dogłębny szacunek, ale jeszcze i ciche współczucie. Jeżeli proceder swój uprawiają już lat kilka, no to są dosłownie bohaterzy. W tym roku zdaje się już i męczennicy. Cokolwiek co prawda zasłużyli na to męczeństwo długoletnim torturowaniem swojskich *playwrightów*, którzy wreszcie uprzy-

krzywszy to sobie w komplecie zdezerterowali i ogłosili niedopisalność. Czy tedy będzie się namawiało i agitowało inteligentną inteligencję (6.738 osób), żeby chodziła czy nie, to nic nikomu nie pomoże. Znowu ci sami i znowu tacy sami, nikogo już nie zwabią i nie znęcą. Gdzie indziej za dużo ozonu, tu za mało.

Do kin natomiast inteligencja inteligentna będzie chodziła. Za tani piniondz dwie godziny w Europie, w Kanadzie, Meksyku, Tahiti, Indii bez kufrówi bez płacenia *pourboirów* towarzyszom kelnerom. A ponieważ tu w tych kinach jednak się dokształcają *(sic)* i jednak wyrabiają swój światopogląd *(sic)*, przeto i nad tymi ekranami trzeba roztoczyć inwigilację, a kiedy się coś negatywnego zaobserwuje, bez pardonu demaskować i tępić, ba nawet staruszkę Cenzurę z drzemki budzić i po łapskach przetrzepać.

Par exemple ten.. *„La Maison du Maltais"*.

W pierwszym kwartale r. 1938 po raz pierwszy stanęła słodka Francja OKO W OKO Z NAJSTRASZLIWSZYM UPIOREM definitywnego i bezapelacyjnego zamierania całego narodu. To, czym grożono przez ostatnich lat dziesięć, że wcześniej lub później nadejdzie, już się stało. Stało się faktem i rzeczywistością. W pierwszym kwartale r. 1938 na 193.000 zgonów przypadło 157.000 urodzin. Nadwyżka zgonów 35 i pół tysiąca. Rok temu w pierwszym kwartale urodziło się 159.000, zmarło 177.000, więc niedobór już straszliwy ale jeszcze nie katastrofalny. W tym roku już trzydzieści pięć i pół tysiąca! Dodatek jeszcze i tę cyfrę obciążający: 3 miliony cudzoziemców: Niemców, Włochów, Polaków, Marokańczyków, Algierczyków, Murzynów, Żydów ze Wschodu. Ci się jeszcze rozmnażają, dzieci rodzą. Francuzi zaprzestali. I to nie tylko Paryżanie, nie, Bretończycy, Wandejczycy, Gaskończycy, Prowansale także. Nie chcą po prostu przychodzić na świat, skoro ich stolicę opanowały takie szumowiny, taka *racaille*, taka *canaille*, taka *racacanaille*...

„La Maison du Maltais".

Gdy się ostatniego tygodnia czytało telegramy z nowoczesnej Aleksandrii (Stawiskiej), wstręt, obrzydzenie i pogarda wprost musiały dławić każdego Europejczyka. Skandynawi, Szwajcarzy, Belgowie, Rzymianie musieli chyba zażywać brom i pić krople walerianowe, żeby stłumić w sobie spazm odrazy i intencje do womitów. Już zresztą podczas wizyty suverenów zza Kanały La Manche. Cóż za orgie serwilizmu, płaszczenia, wylizywania trotuarów! Cóż za bezwstyd w podchlebianiu, poniżaniu się, klękaniu, flagowaniu! Ten epizod z tymi sztucznymi bławatkami! I te łóżka Marii Antoniny i Napoleona Bonapar-

te! To lizanie butów w artykułach wstępnych! I ten strach delirancki, żeby znów nie było zamachu! I te kordony wojsk i ta „ochrana" tysiąc razy większa i zajadlejsza niż za Mikołaja I-szego czy II-giego!

Już wtedy to było tak ohydne, upokarzające, obrzydliwe, *degoutant,* że każdemu, co się raz kiedyś kochał przelotnie w tej Mariannie, krew do głowy uderzała, pięści się zaciskały. A TO JESZCZE NIC, to dopiero *preface,* to dopiero *avant le rideau* przed spektaklem.

Teraz był spektakl. Tam Goty a tu Maginoty. Stukanie szablą a trzęsące portki. I żebrackie telefony na *Downing - Street.* I wciąganie dumnego wszechmożnego Empiru w takie paskudztwo, w takie bagno, w taką Canossę.

La Maison du Maltais.

Piszą ślicznie, rysują karykatury pyszne, kuchnia cudowna, perfumy boskie, *dessous* bajkowe, manekiny jak z Scheherezady, szampan, koniak, burgund, rocquefort, trufle, krewetki, langusty, omlety, ostrygi, chablis, bakaraty jedne, bakaraty drugie. Laliqui, polemiki nadal na najwyższym poziomie, ale prezerwaty i środki antykoncepcyjne, zapobiegające rozrodczości na jeszcze wyższym. Więc już i wysprzedają kołyski i zamykają sklepy z zabawkami. A żona senatora i „członka Instytutu" zapytuje męża:

— Powiedz, drogi, dlaczego właściwie nie wprowadzają u nas przymusowego ograniczania urodzin?

La Maison du Maltais.

Powieści nadal świetne, bez żadnej konkurencji. Czytają je nasze wampy i nasze genty nadal z wypiekami, paląc *Lucky-Stricke* jeden po drugim. Wprost coctaile. A równocześnie jakby kanały pootwierano dokoła. Taki Malraux! *prima,* taki Aragon (kanalizacja przed wojną), taki Mauriac (kanał katolicki)! Wszystkie epoki, wszystkie warstwy, okolice jako zamtuzy, domy tolerancji, burdele. Krajobrazy cudowności a ludzie knury, maciory, makarele, nekromanty, pederasty, lesbijki. gangstery, alfonsy, zwierzaki, bydlaki, sceleraty lub niedoszłe kryminoloidy, checquery - cambrioleury, cancanalie, 'suvereny - soutenery. Pandemonium *avocasserie* i journaille. Demokracja. Blumokracja. Judyktatura. Rok 1938, nadwyżka zgonów w pierwszym kwartale 35 i pół tysiąca.

Dla ratowania tej syfilizacji miała wybuchnąć wojna światowa, globowa, planetarna.

La Maison du Maltais.

„*Mon Paris*" nazwał swą książkę parszywy wywłoka z Sowdepni wabiący się Erenburg. *Mon Paris.* Jego Paryż... Ich Paryż. A inni inne tytuły: Sodoma (Marcel Proust), „*Dans les Cloa-*

ques" (Barres), *Sur la Pente* (Tardieu), „*Satan conduit le bal*"... „*Ton corps est a toi*"... madame Humbert, madame Hanau, madame Stawiska!... Świerzby nad Sekwaną. *Le Joli Monde. Oeil de Moscou. Moulin Rouge et Noir.* Stolica szantanów i szantażystów. Mumia, która jeszcze dobrze pachnie.

La Maison du Maltais.

FILMY FRANCUSKIE BYWAŁY TEŻ DOBRE. Jak powstawały to opisał... Morand. Ale bywały. Taki „Kiermasz" flamadzkie arcydzieło, „Pod dochami Paryża" wielkie dzieło. „*A nous la Libérté*" przepyszny. Nawet te z tym starym nieco opuchłym Żydem Henri Bauerem obrazy bardzo dobre, nie mówiąc już o farsach i operetkach z faworytami mobu europejskiego. I kiedy przychodziły filmy z paryską plombą na warszawskie ekrany, przyjmowało się je w Warszawie z serdecznym ciepłem jako wytchnienie akustyczno-wokalne po szwargocie jazzbandzko amerykańskim. Koniunktura tedy dla francuskich filmów w „małym Paryżu" czy w „koszernym Paryżu" nad Wisłą doskonała. Toteż duża radość zapanowała i w Izraelu i w dreptającym za nim aryjskim Jontku, duża radość na wieść, że Warszawa ujrzy niebawem dwa filmy francuskie i to od razu arcydzieła, jeden „Ludzie za mgłą", a drugi „Krzyk ulicy". Reklama gazeciarska pierwszego była stosunkowo umiarkowana, drugiego nieco natarczywa, względnie nahalna i wzbudzająca pewne podejrzenia.

Podajemy z niej próbki:

„La Maison du Maltais" („Krzyk ulicy") jest zjawiskiem śmiałym, nowym i pięknym dzięki wybitnie indywidualnej reżyserii Pierre Chenala. Jest zupełnie zrozumiałe, że kolosalną rolę odegra tu scenariusz oparty na powieści, która w dziesiątkach milionów egzemplarzy rozeszła się po całym świecie. Tchnie ona świeżością, jakiej ekrany nie widziały od wielu lat. Krótko mówiąc: z powieści - arcydzieła reżyser Pierre Chenal stworzył film - arcydzieło".

Z powieści arcydzieła... film arcydzieło. Następuje powoływanie się na prasę francuską:

„Fascynująca gra nastrojów, subtelnie wycieniowana przez ilustrację muzyczną i kapitalne zdjęcia, malowniczy koloryt egzotycznego Sfaxu, niesłychane bogactwo i podziwu godna ŚMIAŁOŚĆ treści, podniecająca do najwyższych granic żywiołowa miłość bohaterki filmu VIVIANE ROMANCE oto niezaprzeczone atuty, dzięki którym „Krzyk ulicy" („La Maison du Maltais") urasta w oczach zarówno widza, jak i najbardziej surowego krytyka do rozmiarów arcydzieła".

Dalej o Francji:

„Francja pierwsza zabrała głos w tej sprawie na terenie międzynarodowym. I przyznać trzeba, że głos ten nie tylko nie pozostał bez echa, lecz przeciwnie PORUSZYŁ UMYSŁY CAŁEGO ŚWIATA. Może dlatego, że

forma wypowiedzenia się za pośrednictwem najpotężniejszego środka, jakim jest film, znalazła uznanie zarówno wśród czynników miarodajnych, jak i w sercach SETEK MILIONÓW LUDZI".

No i wreszcie zakończenie, że Francja może być dumną, że po „*Grande Illusion*", po „Romansie szulera" i „Ludziach za mgłą" dała światu nowe, wielkie, niezapomniane arcydzieło".

Otóż z tej reklamy tym razem ani jedno zdanie, ani jeden zwrot, ani jedno słowo NIE ZGADZA SIĘ Z RZECZYWISTOŚCIĄ.

Jeżeli Francja jeszcze jako tako może być dumną z technicznej doskonałości posępnego, nudnego, beznadziejnego, rosyjskiego, apaszowsko - prostytuckiego filmu „Ludzie za mgłą", to Francja winna się wstydzić po same białka od oczu za wysłanie w świat i deprawowanie Europy podobnym guanem moralnym, jakim jest bezecnie trywialny, wulgarny kicz, arcykicz, który nosi tytuł „*La Maison du Maltais*". Jeżeli do podobnie ordynarnej tandety można doczepiać słowo arcydzieło, to stokroć większym prawem do najgorszych i najtańszych filmów polskich z dawnej epoki możnaby dodać słowo superarcydzieło. Powieść nie tyle jest arcydziełem, ile należy do gatunku sensacyjno - kryminalnych eksperymentów sprzedawanych po 5 groszy za „dalszy ciąg" w kioskach przy ul. Gnojnej dla mętów przedmiejskich, międzynarogówek i kawalerów księżycowych.

Warszawa polska IMPORT TAKICH PLUGASTW SOBIE WYPRASZA. Młodzież narodowa wcześniej czy później z ekshibicjonizmem takich „obrazów" się rozprawi. W Ameryce i w Hollywoodzie pod wpływem prasy uczciwej i czynników miarodajnych pansemicką propagandę pornograficzną zlikwidowano. Ale pozostały w europejskich wielkich miastach pewne środowiska - rojowiska, które coś podobnego konsumują i za czymś podobnem tęsknią. Dla takiej klienteli szumowinowej postanowiły sobie dostarczyć żywego towaru filmowizny z Aleksandrii Stawiskiej. Dla wyższych dziesięciu tysięcy są „Ludzie za mgłą", prostytucja w porcie Hawrze, dla niższych stu tysięcy prostytucja w Algierze i w Paryżu. Na „Ludzi ze mgłą" można było patrzeć, na tę latrynę filmową tylko po parysku: *conspuer!*

Gwiazdą tych ekskrementalii wizualnych jest Viviane Romance *(sic)*, która już piąty raz odstawia międzynarogówkę przezaczoną na eksport dla rynków europejskich. Ale jak w Paryżu, kiedy Żydy ze Wschodu przeciągnęły strunę, sprzykrzyły się na scenie i na filmie, zaczęto wołać: *assez des pogroms!* tak i u nas powinna młodzież zainicjować okrzyk: precz z...! precz z paryskimi... *assez des bourdelles!*...

Jak atoli na każdym śmietnisku i na każdej gnojówce można odkryć perłę, tak i w tym parch-obrazie peryferyjnym por-

towo przedmiejskim, kanalskim jest też jeden szczegół, szczególik, który od razu każe zrywającemu się normalnemu kinomanowi zostać na miejscu, ba nawet przykuwa go do siedzenia. A jest to szczegół p o l i t y c z n y rzucający nagle niespodziewanię snop dziwnego światła nacałą tę paryską tandetę.

Domek tolerancji, hotelik na godziny, *rendez - vous* dla prostytutek, gości, alfonsów, apaszów i flików (policjantów) nazywa się: „EDEN - HOTEL".

No i ten szczegół godzi od razu widza... politycznego nawet z tą wyjątkową obrzydliwą ohydą-

Widocznie bowiem, że to satyra na pewnych asów politycznych nowej Europy, dziś na razie przepędzonych ale czyhających na schodach trzeszczących i za węgłami: Eden - Hotel. Czyżby więc i ten hotelik tak nazwano ku uczczeniu przypadkowych przyjezdnych gości? Czyżby tu bywali może i Don Juan Sforza i Androgyne Titulescu? Czyżby tak nazwano dla wabienia klienteli zza La Manche, tych nowego typu Anglików, Anglików degeneratów, Anglików sparazjanizowanych, Anglików z Lady Chatterley, z Limpne Sassonów, z Jorkshire Post, z otoczenia „lady Diany", która wraz z mężem wciągnęła nieszczęsnego eks-króla w milieu semikokot, gigolaków, morfinistów, makarel, szulerów i pedeków. Hotel Eden! Eden Hotel! Jakaż doskonała nazwa dla takiego lokalu! Ależ to jest naprawdę bajeczny koncept! Fetor bo fetor, ale jakie to dowcipne! No, ażeby zaś już żadnych wątpliwości nie było, że to jednak satyra polityczna, to dodamy jeszcze taki szczegół w tekście, że ta dziewczyna z Algiereu robi wielką karierę, bo wychodzi za mąż za uczonego egiptologa i membra Instytutu! I jest taki obraz, bardzo przekonywający, to jest wielka recepcja u tego członka Instytutu, a może Sorbony (czytać René Benjamina *„La farce de la Sorbonne!):* Wnuczka Damy Kameliowej czy też pani Bovary robi honory domu. I widzimy wśród zebranych *tout Paris* i *fines fleur (dans les Cloaqués).* Są zdaje się bracia Chautemps, jest i prof. Langevin i Blum i Basch, i Lecache, i Verdier, i b. m. Froissard, i de Kerillis, i Pertinax, i Patenotre, Boncour, Cot, Frot i Moch. Przynajmniej tak się wydaje, że to oni. Wyjątkowo doskonały fragment! Pani, co klęknęła przed królową nie ma w filmie ale jest za to Genevienne Tabes, wyrocznia dyplomatyczna naszego magistra Semilecha i niemowlątek z „Robotnika".

Ta chyba niemimowolna satyra na mr. Anthony Edena i ciemne gwiazdy z jego konstelacji europejskiej chwilowo godzi widza z tym „arcydziełem" spod ciemnej gwiazdy. Inna rzecz, że TEGO GNOJU PARYSKIEGO MAMY JUŻ DOŚĆ. Usunięto z warszawskich kiosków *„Mon Paris"*, *„Paris Plaisir"*, *„Sex Appel"*, *„Pour lire a deux"*, *„Nu"*, *„Nu au salon"* i t. p. *„La Vie*

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres odbiorcy:

Parisienne" prenumerują sobie prywatnie niektóre świntoszki i noszą w kieszeniach obok „Złotego Ołtarzyka". Ale na ulicach już tego sprzedawać nie można. I niech tam purycy znowu nie myślą, że to z jakiejś fałszywej pruderii, i niech to dla puryców nie będzie aż purytanizmem. To się nam wszystkim po prostu znudziło, setnie znudziło. Teraz inne czasy i inny klimat. Jaki? To można oglądać w „Romie", w Olimpiadzie, gdzie zdrowie, młodość, siłę, słońce, piękno prezentują wszystkie narody globu zgodnie z wyjątkiem tylko Paryżan.

Więc aczkolwiek jako satyra na młodą opozycyjną angielską dyplomację oraz na sprostytuowaną do szpiku kości elitę intelektualną paryską ten „*La Maison du Maltais*" jest znośny, my wolimy starą solidną Anglię Chamberlainów i Halifaxów. I dlatego czekamy niecierpliwie na „Rembrandta" Laugtona. *Vivienne au poteau!*

Adolf Nowaczyński („Prosto z mostu").

MACHLOJKI.

Prasa „folksfrontowa" podała z wrzaskiem, że rząd hiszpański wycofuje wszystkich ochotników cudzoziemców, gdy gen. Franco tylko nieznaczną część. Znów prasa, sprzyjająca temu ostatniemu, powiada, że to czerwoni robią machlojki. My nie wierzymy ani jednym ani drugim.

POLSKA MYŚL NIEZALEŻNA

tygodnik, wychodzi w każdą sobotę. Warunki przedpłaty: kwartalnie — zł. 2.50; półrocznie — zł. 5; rocznie — zł. 10; miesięcznie — 85 gr.; z dostawą do domu. Konto czekowe P. K. O. — 25.441.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wilcza Nr. 16, m. 28.
Redaktor przyjmuje od godz. 13—15 i od 17—19. Tel. 9-53-56.

Redaktor i wydawca: Jan Kozubski, Warszawa.

Zakłady Graf. „St. Skierkowski i Sp. z o.o." Warszawa, Hoża 55, tel. 7.22.05